

Romans biurowy autorki serii „Bellomo”!



LENA M. BIELSKA



Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Joanna Błakita

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-159-7

LENA M. BIELSKA

**SŁUŻBOWE
STOSUNKI**

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział pierwszy

Julia

Jak dobrze wreszcie wrócić do pracy, pomyślałam, wchodząc do firmy. Stukot moich szpilek rozniósł się echem po pustym biurze. Nic dziwnego, że nikogo nie zastałam w środku, skoro była szósta rano. Tylko ja byłam taką wariatką, która przyjeżdża skoro świt do roboty.

Uruchomiłam komputer i od razu włączyłam program do obsługi poczty. Dopóki Arek nie zmienił mi hasła do konta, byłam w stanie odpisywać na e-maile. Dwa dni zajęło mi przekonanie Niny, mojej asystentki, by podała mi nowe loginy i hasła. Obiecałam, że będę tylko sprawdzać nowe wiadomości, więc miałam teraz do nadrobienia korespondencję z ponad tygodnia.

Ale najpierw kofeina.

Stałam przy ekspresie i, wciągając zapach mielonych ziaren, przyglądałam się meblom kuchennym. Wyglądały, jakby ktoś próbował się na nich wyżyć – widać było każde pociągnięcie pędzla. Naprawdę Arek kazał je przemaalować? Co mu przeszkadzało w brązowym kolorze, że zamienił go na szary?

Westchnęłam i pokręciłam głową, zabierając kubek wypełniony niemal po brzegi kawą. Coś musiało się stać, że zrobił remont, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Musiałam zająć się pracą.

– Jezu, Julka, mogłaś sobie darować przychodzenie tak wcześnie!

Zamrugałam szybko i wlepiłam zaskoczone spojrzenie w Arka. Stał oparty o framugę drzwi ze skrzyżowanymi ramionami na pierśsi i patrzył na mnie z naganą. Jak zwykle miał na sobie ciemne, materiałowe spodnie i białą koszulę. Marynarkę trzymał w dłoni. Czyli na dworze robiło się już ciepło.

– Nie marudź. – Uśmiechnęłam się słodko i sięgnęłam po kubek, żeby się napić, ale okazał się pusty. Nawet nie wiedziałam, kiedy go opróżniłam. – Chcesz kawy? – zapytałam, zerkając na zegarek. Za piętnaście ósma. Mieliśmy zaledwie kilkanaście minut na szybką przerwę i ploteczki.

Arek był gorszy od kobiet. Może miał te swoje pięćdziesiąt lat, ale po pierwsze, wyglądał na mniej, a po drugie, nie zachowywał się na swój wiek. Był raczej typem wiecznego śmieszka. Alicja, jego żona, mówiła o nim dokładnie to samo.

– Pytasz, a wiesz. – Wycofał się na korytarz, gdy się do niego zbliżyłam, po czym ruszyliśmy w stronę kuchni. – Jeśli myślisz, że nie wiem, że zdobyłaś nowe hasło do poczty, to się grubo mylisz.

– Oczywiście, że wiem, że ty wiesz. – Parsknęłam śmiechem, stawiając jego kubek ze Star Warsów pod dyszę w ekspresie. Nacisnęłam przycisk, a po chwili z dozownika wypłynęło spienione mleko. – Jak możesz pić kawę z tym ohydztwem? – Naprawdę tego nie rozumiałam.

– To mleko, a krzywisz się, jakby śmierdziało szlamem.

– Bo śmierdzi – mruknęłam, odsuwając się od blatu na bezpieczną odległość, aby możliwie jak najmniej czuć ten nieprzyjemny zapach. Oparłam się o ścianę i otaksowałam wzrokiem naszą małą kuchnię. Zmrużyłam oczy, bo...

Właśnie! Meble!

– Naprawdę? Nie mogłeś kupić nowych mebli, tylko kazałeś przemalować stare? Masz najnowsze bmw i dom na obrzeżach Kato, któremu bliżej do zamku niż normalnej chałupy, a szkoda ci na...

– To Ala, nie ja, więc nie patrz tak na mnie. – Upił łyk tej swojej ohydnej kawy, na co się wyraźnie skrzywiłam, jednak on tego nie skomentował. – Odnalazła w sobie zamiłowanie do odnawiania wnętrza.

Uniosłam brew i przechyliłam głowę. Przecież Alicja nie miała duszy artystki, to ścisłowiec. Nagłe i zaskakujące pomysły wpadały jej do głowy tylko wtedy, kiedy coś było nie tak.

Pokłócili się. Bóg raczy wiedzieć z jakiego powodu.

– O co tym razem poszło?

Westchnął i potarł palcami czoło. Następnie odwiesił marynarkę na krzesło, które – a jakżeby inaczej – także zostało przemalowane na szaro, po czym wlepił we mnie uważne spojrzenie.

– O pierdołę. Jak zwykle.

– A tak konkretnie?

– Tak konkretnie to przerysowałam jej auto.

Starałam się zachować poważny wyraz twarzy, naprawdę, ale nie byłam w stanie. W końcu wybuchłam głośnym śmiechem, odstawiając szybko kubek z kawą na blat, żeby się nie oblać. Jeszcze tego mi brakowało, żebym na późniejsze spotkanie z ważnym kontrahentem, była zmuszona iść w poplamionej koszuli.

– Znowu?! – wydusiłam w końcu, dalej chichocząc pod nosem.

– Nie moja wina, że zaparkowała krzywo w garażu.

– Aha. – Pokiwałam ze zrozumieniem głową, gryząc się w język.

Prawdę powiedziawszy to Arek miał problemy z parkowaniem, ale nie zamierzałam go dobijać. Może i świetnie jeździł, ale poprawne ustawienie samochodu pomiędzy liniami graniczyło z cudem. Raz byłam świadkiem, gdy parkował auto pod firmą i byłam przerażona, jak opornie mu to szło. Kiedyś wrócił ze spotkania, akurat gdy paliliśmy papierosy przed wejściem. Na naszych oczach przestawił zderzakiem donicę. Przez dwa miesiące nie daliśmy mu o tym zapomnieć. W końcu miał dość i postawił blokady na naszych miejscach parkingowych pod firmą. Mogliśmy je odzyskać, dopiero po przysięgnięciu, że przestanie-

my komentować jego parkowanie. Nie był zły, jednak najwyraźniej kolejne nasze docinki zaczynały go już nudzić.

Tylko ja się wyłamalam i jako jedyna dalej sobie żartowałam, ale to dlatego, że jeździłam służbówką, a Arek obawiał się, że mogłabym zostawić auto na środku skrzyżowania przed firmą. Zdecydowanie byłam w stanie to zrobić, byleby tylko postawić na swoim.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem, akurat gdy do kuchni weszła Izka, która obrzuciła nas uważnym spojrzeniem, mrużąc oczy.

– Co wam tak śmieszno? – mówiąc to, objęła mnie i mocno przytuliła. – Boże, jak ja się za tobą stęskniłam! Myślałam, że oszaleję z tą ilością testosteronu w biurze.

Parsknęłam śmiechem i oddałam uścisk, uśmiechając się szeroko.

– Ty byś sobie z nimi nie dała rady? Błagam.

Wzruszyła ramionami, jakby nie miała pojęcia, o czym mówię.

Tyle że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co miałam na myśli. Większość facetów – czyli jednocześnie większość pracujących w firmie osób – wołało trzymać się od Izki na dystans. Bywały dni, kiedy chyłkiem schodzili jej z drogi. Czasami wystarczyło jedno jej spojrzenie i nagle wszyscy zachowywali się tak, jakby ich nie było.

– Ósma zero jeden – mruknął Arek, udając irytację.

Przewróciła oczami, unosząc wysoko podbródek.

– W piątek wyszłam o szesnastej trzynaście, co daje mi dzisiaj trzynaście minut na spóźnienie się do pracy, prezesie.

Arek otworzył usta, ale do kuchni weszli akurat Mirek i Jarek, reszta handlowców. Uśmiechnęli się szeroko, a chwilę później już mnie ściskali i zasypywali gradem pytań, na co Arek wymamrotał coś pod nosem i wyszedł, zostawiając nas samych.

– Słyszałaś? Będziemy mieć nowego handlowca! – krzyknęła nagle Izka. – W twoim wieku! – Poruszyła brwiami.

Zmarszczyłam czoło, bo Arek nic nie wspominał o chęci zatrudnienia kogoś nowego. Raczej powinien mi o tym powiedzieć, skoro dotyczyło to mojego działu.

– Kogo?

– Alek jakiś tam, nie pamiętam nazwiska – odparła z ożywieniem. – To jego siostrzeniec czy ktoś tam z rodziny. Niedawno stracił robotę po likwidacji jednej z hurtowni spożywczych.

Uniosłam brew i zamrugałam szybko.

Okej... Fakt, że ten nowy był kimś z rodziny Arka, dał mi jasny obraz sytuacji, dlaczego nie zostałam o tym wcześniej poinformowana. Mimo wszystko nie spodobało mi się, że nie wiedziałam wcześniej o nowym pracowniku. Nie zamierzałam jednak eskalować niezadowolenia do poziomu kłótni. To Arek był prezesem i właścicielem firmy. Miał prawo zatrudniać kogo chciał, a ja mogłam jedynie napomknąć, że fajnie byłoby mieć coś do powiedzenia w tej sprawie. Szczególnie że lubiłam swój zespół i dobrze się nam współpracowało, a nowa osoba była wielką niewiadomą.

Postanowiłam jednak na razie to olać i skupić się na pracy. Zagoniłam handlowców do roboty i umówiłam się z nimi na dziewiątą, żeby porozmawiać o przyszłych planach sprzedażowych. Nawet jeśli osiągnęliśmy odpowiedni pułap zysków, co udało mi się sprawdzić, jeszcze zanim Arek przyszedł do pracy, nie mogliśmy osiąść na laurach. Później miałam jeszcze jedno spotkanie do ogarnięcia.

Przyjemnie było wrócić do pracy.

Rozdział drugi

Alek

Skrzywiłem się i wyrzuciłem niedopalonego papierosa do popielniczki przed wejściem do firmy. Przeszklone drzwi rozsunęły się, gdy się do nich zbliżyłem. Byłem śpiący, nie skupiałem się nawet na tym, że gdy ostatnim razem byłem w tej firmie, dobre piętnaście lat temu, to elewacja miała szary kolor, a nie grafitowy jak teraz. A może jednak się na tym skupiałem, skoro to zapamiętałem? Wszystko było lepsze od ciągłego myślenia o utracie poprzedniej roboty.

Byłem wściekły, bo zacząłem pracować w hurtowni od razu po studiach magisterskich i po latach harówki udało mi się w końcu dostać stołek dyrektora sprzedaży. Już nie chodziło nawet o fakt, że otrzymywałem dwa razy większą wypłatę, a o to, że nareszcie osiągnąłem coś więcej. A teraz moją jedyną opcją była praca zwykłego handlowca w firmie wujka.

Kurwa, miałem trzydzieści sześć lat, a czułem się tak, jakbym nic w życiu nie osiągnął. Nawet kobiety nie potrafiłem przy sobie zatrzymać na dłużej. Mój jedyny związek, który trwał dłużej niż miesiąc, posypał się przez moje kretyńskie zachowanie.

Pokręciłem szybko głową, żeby wyrzucić z niej idiotyczne myśli i wdrapałem się po schodach na drugie piętro, zgodnie ze wskazówkami wujka. Zmarszczyłem brwi. Przez chwilę zastanawiałem się, czy mam do niego mówić per wujku, czy może per panie prezesie.

– Dzień dobry – rzuciłem, wchodząc do pierwszego z mijających po drodze pomieszczeń.

– Dzień dobry... – Drobną blondynką wychyliła się zza otwartej pancерnej szafy i zlustrowała mnie szybko wzrokiem. Na nosie miała okulary, a w dłoniach trzy wypełnione po brzegi segregatory. – Alek, tak? – Zamrugała szybko i odłożyła wszystko, po czym wyciągnęła do mnie rękę. – Nina, asystentka dyrektorki handlowej, miło mi przywitać cię w naszych skromnych progach.

– Mnie również jest miło. – Uścisnąłem jej dłoń, uśmiechając się delikatnie.

– Chodź, przedstawię cię reszcie, a potem zaprowadzę do twojego tymczasowego biurka. – Wyszła na korytarz, więc podążyłem za nią.

Wyglądała na młodszą ode mnie, a do tego ubrana była w przetarte džinsy i zwykły T-shirt. Fakt, że bez żadnego skrupowania zaczęła mówić do mnie po imieniu, pokazał mi, że widocznie tak tutaj właśnie było. Może to i lepiej? W poprzedniej robocie funkcjonował zakaz jakiegokolwiek spoufalania się, więc atmosfera była sztywna.

– Izka?! – zawołała Nina.

– Co?! – Wysoka, ale nieco przy kości brunetka wyszła z jednego z pomieszczeń, marszcząc brwi. Twarz jej się rozluźniła, gdy na mnie spojrzała. – Ach, ty musisz być Alek! – Podeszła do mnie żwawym krokiem i natychmiast przyciągnęła do uścisku.

Zaskoczyła mnie swoim zachowaniem, przez co dość nieporadnie poklepałem ją po plecach. Po chwili się odsunęła, a następnie zacisnęła palce na moich ramionach i zmrużyła oczy. Wbiła we mnie skupione spojrzenie. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że ona też nie ma na sobie żadnej garsonki, tylko kwiecistą spódnicę i koszulkę na ramiączkach.

– Za cholerę nie jesteś podobny do Arka.

– To chyba dobrze... – wymamrotałem. – To w końcu tylko brat mojej matki.

Przewróciła oczami, mamrocząc pod nosem coś o tym, że znalazł się kolejny mądrała. Nie zdążyłem nawet nic powiedzieć, bo z ostatnich drzwi, tych na samym końcu korytarza, wyszedł wreszcie wujek.

Od razu poczułem się jak klaun. Przyszedłem w pierwszy dzień pracy ubrany w garnitur, mimo że na dworze było niemal trzydzieści stopni, a on sam miał na sobie tylko materiałowe spodnie i białą koszulę bez krawatu. Do tego podwinął rękawy do łokci.

– W końcu jesteś. – Ucisnął mi dłoń. – Chodź, oprowadzę cię, a potem przedstawię dyrektorce handlowej i reszcie. Są teraz na spotkaniu, ale powinni zaraz skończyć.

– Czemu nie powiedziałaś, że nie muszę ubierać się jak pajac? – zapytałem, jak tylko oddaliliśmy się od szczebioczących między sobą kobiet. Czułem ich wzrok na plecach.

Machnął dłonią, kompletnie olewając moje pytanie.

– Tutaj mamy kuchnię. – Przepuścił mnie w drzwiach.

Meble wyglądały, jakby ktoś próbował na nich odreagować złość. Niektórym mogły się podobać nierówne pociągnięcia pędzla, ale nie mnie. Jestem jednym z tych ludzi, którzy lubią mieć porządek wokół siebie. Już wiedziałem, że nie będę chciał przebywać w tym miejscu, nawet jeśli na blacie nie zauważyłem ani jednego okruszka. Te nierówności na frontach szafek mnie irytowały.

– W lodówce zawsze jest jedzenie, więc możesz przynosić tylko pieczywo. Raz w tygodniu gotujemy obiady, zazwyczaj w środy, bo wtedy jest luźniejszy dzień.

Pokiwalem głową na znak zrozumienia, a potem skupiłem się na kolejnych informacjach, które mi przekazywał. W budynku, oprócz działu handlowego, znajdował się jeszcze dział księgowości i marketingu. Parter należał głównie do sprzętaczek i kierowców.

– Mirek, Izka i Jarek pracują jako specjaliści do spraw handlu. Każdy z nich obsługuje swoich klientów. Ty będziesz musiał zdobyć własnych, ale w tym pomoże ci Julka.

– Julka? – Zmarszczyłem brwi. Nie bardzo wiedziałem, o kogo chodziło.

– Dyrektorka handlowa – wyjaśnił i machnął dłonią w stronę drzwi, obok których się zatrzymaliśmy.

Jeden rzut oka na tabliczkę wystarczył, żeby uszło ze mnie całe powietrze.

Julia Chmielewska.

Przed oczami stanęła mi postać szczupłej blondynki w okularach, z którą spotykałem się na studiach. Tej samej, która mnie zostawiła, a ja dopiero po latach zrozumiałem dlaczego. Pokręciłem szybko głową, żeby wyrzucić z siebie idiotyczne myśli.

Przecież na świecie żyją tysiące Julek Chmielewskich. Nie było opcji, żeby to była ta sama Julka.

– Wszystko w porządku? Zbladłeś.

Z roztargnieniem pokiwałem głową, gdy dotknął mojego ramienia. Posłałem mu jeszcze dodatkowo uśmiech, żeby go uspokoić. Nie byłem pewien, czy mi uwierzył, ale nie kontynuował przesłuchania, za co byłem wdzięczny.

– Plan jest taki, że Julka cię we wszystko wprowadzi. To ona zwykle zajmuje się pozyskiwaniem nowych klientów i dostawców. Zazwyczaj we dwójkę jeździliśmy na delegacje, ale skoro i tak musisz się wdroić, to nie widzę przeszkód, żebyś to ty z nią pracował. – Uśmiechnął się. – Alicja się niezmiernie ucieszy, że będzie miała mnie częściej w domu.

– Nie wątpię. – Chrząknąłem. – Czyli... Gdzie mam swoje biurko?

Skinął głową w stronę drzwi, przed którymi się zatrzymaliśmy.

– Wstawiliśmy drugie biurko, gdy Julka pojechała na spotkanie... – Zamilkł, bo rozdzwonił mu się telefon. Wyciągnął go z kieszeni i westchnął. – Przepraszam cię na chwilę. Muszę to

odebrać. – Odszedł ode mnie, przyciskając telefon do ucha, po czym zamknął się w swoim gabinecie.

Nie spodobał mi się śmiech, który wydała z siebie Izka. Stała niedaleko i chichotała teraz pod nosem, na co posłałem jej pełne niezrozumienia spojrzenie.

– Jeśli Julka się wścieknie, to się nie przejmuj. Wystarczy, że kupisz jej bukiet lilii.

Kamień spadł mi z serca. Moja Julka... Tamta Julka miała uczulenie na lilie, więc wszystko wskazywało na nieprzyjemną zbieżność imienia i nazwiska. Odetchnąłem z ulgą i skinąłem Izę głową.

– Czyli... Dyrektorka nie wie, że będę tu pracować?

– Och, wie. – Machnęła dłonią i się wyszczerzyła. – Dowiedziała się dzisiaj.

– Świetnie. – Skrzywiłem się nieznacznie. Zaczęło mi się robić gorąco w tym pieprzonym garniturze.

– Och, na litość boską, ściągnij w końcu tę cholerną marynarkę, bo się przegrzejesz!

Zwykle nie słuchałem innych, ale pomysł Izy był dobry. Zsunąłem marynarkę i przewiesiłem ją przez ramię, zerkając w stronę tabliczki. Po plecach po raz kolejny przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– Możesz wejść do środka, jeśli chcesz – powiedziała wesoło i podeszła do drzwi, po czym nacisnęła klamkę. – Twoje biurko jest w rogu, to puste i czyste – oznajmiła, po czym zostawiła mnie samego i wróciła do pomieszczenia, z którego wcześniej wyszła.

Przez chwilę się wahałem, ale w końcu wszedłem do biura i rozejrzałem się po wnętrzu. Panele imitowały parkiet, a ściany pokrywała szara tapeta. Po przeciwnych stronach pomieszczenia znajdowały się dwa mahoniowe, i wyglądające na ciężkie, biurka. Przy czym moje było puste, nie licząc monitora, a biurko należące do dyrektorki... Cóż, na blacie leżały stosy papierów i karteczek.

Normalnie moim pierwszym odruchem byłoby, aby to wszystko uprzątnąć, ale się powstrzymałem. Nie powinienem grzebać w cudzych papierach, a już na pewno nie pierwszego dnia pracy.

Przeszedłem wzdłuż ściany, przy której stał regał z książkami, czasopismami i segregatorami. Pierwsze dwa w większości dotyczyły się branży spożywczej, zdrowej żywności oraz technik sprzedaży. Zauważyłem kilka pozycji, z których korzystałem przy pisaniu pracy dyplomowej. Segregatory były głównie opisane miesiącami i latami. Korciło mnie, żeby zajrzeć do któregoś z nich, ale udało mi się zacisnąć świerzbujące dłonie w pięści, zanim w ogóle czegośkolwiek dotknąłem.

Postanowiłem, że najlepiej będzie usiąść za biurkiem i zalogować się do systemu. Nie miałem nawet pojęcia, jakiego programu używają. Włączając komputer, zauważyłem na blacie kartkę z loginem i hasłem.

Jak tylko uruchomiłem program do odbierania e-maili, dostałem powiadomienie o nowej wiadomości.

Od: zarzad@biohurt.pl

Do: wysocki@biohurt.pl

Temat: Pierwszy dzień w pracy

W załączniku znajdziesz wszystkie informacje na temat firmy, chociaż jestem przekonany, że większość już wiesz. Jeśli będziesz mieć problem z systemem ERP, zgłoś się do Niny, wszystko Ci wyjaśni. Przez cały okres próbny będziesz ściśle współpracować z Julią. Nauczy cię wszystkiego, co powinieneś wiedzieć o naszych klientach i dostawcach. W razie jakichkolwiek pytań, zgłaszaj się najpierw do niej.

Z poważaniem,

Arkadiusz Król

Prezes

BioHurt Sp. z o.o.

Od razu otworzyłem pierwszy plik i zacząłem czytać podstawowe informacje o firmie. Spółka istniała od niecałych dwudziestu dwóch lat na rynku i była największym dystrybutorem zdrowej żywności na Śląsku. Współpracowała z wieloma hurtownikami i eksportowała towary za granicę, głównie do Wielkiej Brytanii. Nie zaskoczyło mnie to, te same informacje znajdowały się na stronie internetowej firmy. W zarządzie była Alicja i wujek... Arek? Kurwa, dalej nie wiedziałem, jak się do niego zwracać. Musiałem z nim o tym pogadać, bo przecież nie mogłem przy ewentualnych klientach mówić do niego per...

Podniosłem głowę, słysząc hałas na korytarzu. Stukot szpilek rozniósł się echem po biurze, a chwilę później dołączył do niego głośno ciężkich kroków.

– Mówiłem ci, że szybciej będzie autostradą, ale nie, ty zawsze wiesz wszystko najlepiej!

– Przestań marudzić, Jarek.

Włoski zjeżyły mi się na karku, mózg zaś zwolnił obroty i chyba przestał pracować, gdy do biura wpadła z impetem kobieta. W pierwszej chwili mnie nie zauważyła, mamrotała do siebie pod nosem jakieś przekleństwa, odpinając górne guziki jasno-beżowej, obcisłej koszuli. Ołówkowa spódnica kończąca się nad kolanami opinała się na jej krągłych biodrach, a szpilki stuknęły głośno o panele. Czarne jak węgiel włosy miała spięte w niechlujny kucyk.

Odetchnąłem z ulgą, to na pewno nie Julka z moich studiów.

– Kurwa jego... – Odwróciła się w moją stronę. – Aaa! – pisnęła i podskoczyła, potykając się o własne nogi. Upadłaby, gdyby nie przytrzymała się brzegu biurka. – Kim jesteś i co tu robisz?!

Natychmiast wstałem i ruszyłem wolno w jej stronę. Świdrowała mnie wzrokiem. Dałbym sobie rękę uciąć, że z oddali słyszałem śmiech Izy.

– Alek Wysocki, nowy...

Sapnęła i wyprostowała się, spoglądając na mnie szeroko otwartymi oczami. Wymamrotała coś pod nosem i szybko uściśnęła mi dłoń, jakby ją dopiero zauważyła. Wzdrygnąłem się, czując dziwne mrowienie w palcach.

– Julia Chmielewska – przedstawiła się i szybko puściła moją rękę, jakby ją oparzyła. – Wyjaśnij mi, co tu robisz i dlaczego, do licha, w moim biurze stoi drugie biurko. – Skrzyżowała ramiona na piersi i wlepiła we mnie rozzłoszczone spojrzenie.

Nozdrza jej się rozszerzyły, a na policzkach wykwitł rumieniec.

– Wujek, to znaczy Arek, prezes...

– Tak, wiem, zatrudnił cię, gdy byłem na urlopie. – Jej głos był oschły. Natychmiast poczułem irytację, ale nie dałem tego po sobie poznać. – Co wcale nie wyjaśnia, dlaczego siedzisz w moim biurze, gdy mnie w nim nie ma. Wszyscy wiedzą, że mają tu nie wchodzić.

Zmarszczyłem brwi i spojrzałem w stronę drzwi, zza których teraz już wyraźnie słyszałem śmiech Izy. Dyrektorka chyba też to usłyszała, bo prychnęła głośno.

– Zamorduję ją kiedyś. – Dałbym sobie rękę uciąć, że właśnie to wymamrotała pod nosem. – Nie będziesz siedzieć ze mną w jednym...

– Tak myślałem, że cię słyszałem. – Arek wszedł niespodziewanie do środka, przerywając Julii w połowie zdania.

Posłała mu wzburzone spojrzenie, opierając ramiona na biodrach.

– Czyli poznałeś mojego siostrzeńca – powiedział wesołym tonem, kompletnie niezrażony jej wściekłą miną.

Ja pierdole, nie sądziłem, że praca w BioHurcie będzie jak żywcem wyjęta z kabaretu.